**OPOWIADANIA DO POSŁUCHANIA**

• **Słuchanie opowiadania Małgorzaty Strękowskiej – Zaremby pt.: „W marcu jak w garncu”.**

Książka (s. 52–53) dla każdego dziecka.

„W marcu jak w garncu” mawiamy, kiedy chcemy powiedzieć, że trudno przewidzieć marcową pogodę. Jest bardzo zmienna. To pada śnieg, to deszcz, to słońce grzeje radośnie, to znowu kulki gradu lecą z nieba na zadarte głowy przechodniów. Kto tę pogodę tak wymieszał? – zapytacie.

W bajce znajdziecie odpowiedź.

Dawno, dawno temu żył sobie król, który miał cztery córki: Wiosnę, Lato, Jesień, Zimę. Każda posiadała dar sprowadzania innej pogody. Wiosna rozgrzewała ziemię ciepłym wiatrem,

Lato promieniało słońcem, Jesień moczyła deszczem, a Zima sypała śniegiem garściami. Siostry mieszkały wraz z ojcem, królem, w Pałacu Czterech Pór Roku. Zajmowały odległe skrzydła budynku i unikały się wzajemnie, ponieważ nie przepadały za sobą. Ogromnie się różniły. Na domiar złego wszystkie miały to samo marzenie: każda pragnęła objąć tron po ojcu, królu, i władać pogodą na Ziemi. Niestety, tron był tylko jeden.

Gdy król się zestarzał i śmierć zabrała go do krainy umarłych, między siostrami rozgorzał spór. To jedna, to druga zasiadała na tronie, ale żadna długo na nim nie pozostała. Wraz ze zmianą władczyni zmieniała się również pogoda. Wiało, grzmiało, zamarzało i rozmarzało – wszystko prawie równocześnie.

To było nie do zniesienia. Cierpiały rośliny i cierpiały zwierzęta. Najstarszy z niedźwiedzi udał się do leśnego zamczyska braci miesięcy i poprosił ich o pomoc.

– Między królewnami trwa walka o tron. Zniszczą całą planetę, jeśli ich nie powstrzymacie – rzekł z troską.

Miesiące obiecały porozmawiać z kłótliwymi pannami i przerwać niszczący spór. Po wielu dniach trudnych rozmów udało się doprowadzić do podpisania rozejmu. Siostry zgodziły się na równy podział władzy. Będą zasiadać na tronie w kolejności: Wiosna, Lato, Jesień, Zima, a gdy minie rok, znowu Wiosna obejmie władzę nad pogodą, by po trzech miesiącach oddać ją Latu.

Wydawało się, że siostry są zadowolone z rozejmu. Każda dostała swój czas królowania. Wiosna objęła panowanie jako pierwsza i w czerwcu ustąpiła miejsca Latu, to zaś we wrześniu oddało władzę Jesieni. W grudniu zapanowała Zima, która w marcu powinna oddać tron Wiośnie. Niestety, nie oddała. Wiosna zapukała do sali tronowej troszkę za wcześnie, co bardzo Zimę rozgniewało. Wypuściła z uwięzi najmroźniejsze wiatry, aby przepędziły siostrę spod drzwi. Przemarznięta Wiosna zadrżała z oburzenia i oblała Zimę deszczem. Kłótnia sióstr nie miała końca.

– Trzeba je pogodzić – zdecydowały miesiące i wyznaczyły brata Marca na negocjatora. Nie był to najlepszy wybór, ponieważ Marzec należał do wyjątkowo niezdecydowanych miesięcy. Kiedy stanął między siostrami i zaproponował rozejm, Zima popatrzyła na niego z ukosa.

– Dobrze. Pod warunkiem że w marcu królować będzie ta z nas, którą bardziej lubisz – powiedziała przebiegle, gdyż uważała, że jest najpiękniejsza, więc nie można jej nie lubić. Marzec się speszył. – Ja? Chyba... nie wiem... obie lubię? – bąknął zbity z tropu.

– Namyśl się, byle szybko! – rzekła zniecierpliwiona Zima, której zrobiło się trochę za gorącow towarzystwie Wiosny.

Strapiony Marzec westchnął. – Tak, tak, już myślę. Hm... ha... hm...

– No?... – Zima przeszyła go chłodnym wzrokiem.

– I co? – ponaglała go także Wiosna.

– Ha... hm...

– Dopóki nie zdecydujesz, w marcu będzie jak w tym garncu! – Zima wskazała gar wiszący nad ogniskiem na pałacowym dziedzińcu. Coś w nim bulgotało, mruczało, syczało i kipiało.

Marzec rozłożył ręce. – Nie umiem tak szybko zdecydować. Dajcie mi więcej czasu – poprosił i pogrążył się w zadumie.

Czas mija, Marzec posiwiał, wyłysiał i zapuścił dłuuugie wąsy, jednak wciąż nie dokonał wyboru.

**• Rozmowa na temat opowiadania.**

− Jakie imiona miały córki króla?

− Jaki dar miała Wiosna, jaki Lato, Jesień, Zima?

− Co robiły siostry po śmierci ojca?

− Czy Zima i Wiosna przestrzegały rozejmu?

− Kto miał je pogodzić? Czy Marcowi się to udało?

**• Słuchanie opowiadania Agaty Widzowskiej „Ozimina”.**

Książka (s. 54–55) dla każdego dziecka.

Zbliżała się wiosna. Słońce świeciło coraz mocniej, a dni stawały się coraz dłuższe. Olek z Adą przeglądali księgozbiór babci i dziadka. Były tam książki o przyrodzie.

– Dziadku, co to jest ozimina? – zapytał Olek.

– To są rośliny, najczęściej zboża, które wysiewa się jesienią, bo lubią spędzać zimę pod śniegiem. Wtedy najlepiej rosną.

– A ja myślałem, że to są zimne lody! Na przykład ozimina waniliowa, ozimina czekoladowa…

– Cha, cha, cha! Poproszę dwie kulki oziminy rzepakowej – roześmiał się dziadek. – Świetnie to wymyśliłeś. Jednak oziminy nie sprzedaje się w cukierniach ani w lodziarniach. Jeśli chcecie, możemy się zaraz wybrać na spacer i sprawdzić, jakie są oznaki wiosny i co wykiełkowało na polach.

– Ja wolę zostać z babcią – powiedziała Ada. – Poczekam, aż wiosna sama do mnie przyjdzie.

– Mam pomysł – stwierdziła babcia. – Wy idźcie szukać wiosny na polach, a my z Adą sprawdzimy, czy przypadkiem nie ukryła się w naszym ogródku.

Olek z dziadkiem wyruszyli na poszukiwanie wiosny. Szli skrajem lasu, a Olek co chwilę przystawał i pytał dziadka o nazwy roślin. Podziwiali białe zawilce i fioletowe przylaszczki. Olek miał trudności z wymówieniem słowa „przylaszczka” i było dużo śmiechu. Dziadek, wielbiciel i znawca ptaków, opowiadał Olkowi o przylatujących na wiosnę ptakach.

– Na pewno przylecą do nas bociany i jaskółki – powiedział Olek. – A jakich ptaków nie wymieniłem?

– Są takie niewielkie szare ptaki z białymi brzegami na ogonku. Na pewno usłyszymy ich przepiękny śpiew nad polami.

– Już mi się przypomniało! To skowronki! – zawołał Olek.

– Brawo! A znasz taki wierszyk?

Dziadek przystanął, wcielił się w aktora na scenie i zaczął recytować:

*Szpak się spotkał ze skowronkiem.*

*– Przyszła wiosna! Leć na łąkę!*

*Czas na twoje ptasie trele,*

*z tobą będzie nam weselej.*

*– Drogi szpaku – rzekł skowronek –*

*gardło całe mam czerwone,*

*łykam syrop i pigułki,*

*niech kukają więc kukułki.*

*Kuku, kuku – wiosna śpiewa!*

*Pąki rosną już na drzewach.*

*Kuku, wiosna!*

*Wiosna, kuku!*

*Będzie radość do rozpuku!*

Olek pochwalił dziadka za świetną pamięć i ocenił jego wystąpienie na szóstkę.

Słońce grzało coraz mocniej. Za zakrętem polnej drogi Olek zobaczył zielone pole. Ciągnęło się aż po horyzont.

– Dziadku, to wygląda jak zielone morze!

– To jest właśnie ozimina rzepakowa. Rzepak kwitnie na żółto. A tam rosną jęczmień i żyto, widzisz?

– Tak! I te wszystkie rośliny spały pod śniegiem przez całą zimę?

– Tak. A kiedy słońce roztopiło śnieg, od razu napiły się wody.

– Mądre te zboża – podsumował Olek. – Wiedzą, kiedy leżeć, kiedy kwitnąć i kiedy dojrzewać.

– Czasami pogoda płata figle i niszczy całą uprawę, niestety. Nie może być ani zbyt zimno, ani zbyt gorąco, bo rośliny obudzą się za wcześnie.

– Tak jak niedźwiedź – zauważył Olek. – Jeśli obudzi się za wcześnie, to będzie ziewał przez cały czas.

Wracając, nazrywali naręcze wierzbowych bazi, bo Ada uwielbiała je głaskać. Bazie są milutkie jak kotki. W oddali usłyszeli cudny śpiew skowronka.

„To już naprawdę wiosna!” – pomyślał Olek.

W ogródku spotkali Adę, która zrobiła swój własny malutki klombik.

– Zobacz, to są fioletowe krokusy, a te białe dzwoneczki to przebiśniegi, bo przebiły śnieg, żeby wyrosnąć – wyjaśniła bratu.

– A my widzieliśmy rzepak i słyszeliśmy skowronka. A tu mam dla ciebie bukiet kotków – Olek wręczył siostrze bazie.

– Kizie-mizie! – ucieszyła się dziewczynka, a potem szepnęła bratu na ucho:

– Chodź, pokażę ci robale…

– Robale? Jakie robale?

– Kwitnące. Wyrosły na drzewie.

Podeszli do drzewa, z którego zwisały żółto-zielone rośliny, wyglądające jak włochate gąsienice. Było ich tak dużo, że przypominały setki małych żółtych warkoczyków.

– Robaczywe drzewo. Nie boisz się?

– Nie. Na początku myślałam, że to robaki, ale babcia mi powiedziała, że to jest leszczyna.

A wiesz, co z niej wyrośnie?

– Leszcze, czyli ryby – zażartował Olek.

– Nie wygłupiaj się. Wyrosną z niej orzechy laskowe – pochwaliła się swoją wiedzą Ada.

Tego dnia wszyscy poczuli wiosnę. Powietrze pachniało parującą ziemią, kwiatami i świeżością. Nikt nie miał ochoty oglądać telewizji ani nawet słuchać radia, bo wokoło odbywał się ptasi koncert. Dziadek pogwizdywał wesoło i planował, co nowego posadzi w ogrodzie.

– A co zrobisz, jak wiosna się jutro schowa i znowu będzie zimno? – zapytała Ada.

– Wiosna? Przecież u nas w domu zawsze jest wiosna.

– Jak to?

– Wiosna to wasza babcia! – powiedział dziadek i dał babci całusa.

**• Rozmowa na temat opowiadania.**

− Co to jest ozimina?

− Gdzie poszli Olek z dziadkiem?

− Jakie oznaki wiosny widzieli?

− Co to są bazie-kotki?

− Co robiła Ada?

− Co to są robale?

**Słuchanie opowiadania Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby pt. „Sąsiad szpak”.**

Książka (s. 56– 57) dla każdego dziecka.

Dzieci słuchają opowiadania, oglądają ilustracje.

Olek, Ada i rodzice przyjechali do dziadków w odwiedziny i zostali na cały weekend. Ada była zachwycona. Dostała nowy dzwonek do roweru w kształcie rumianego jabłuszka i musiała go wypróbować. Natychmiast! Jeździła dookoła ogrodu dziadków i dzwoniła zawzięcie. Sprawiało jej to ogromną radość. Wprawdzie rodzina zatykała uszy, ale co tam. Wreszcie Olek nie wytrzymał.

– Na kogo dzwonisz? – spytał.

– Na przechodniów. Ostrzegam ich, że jadę – odpowiedziała rozpromieniona Ada.

– Ja nie mogę! Tu nie ma żadnych przechodniów – wykrzyknął ogłuszony Olek.

Ada wzruszyła ramionami, jednak wreszcie przestała dzwonić.

– Jak dobrze – westchnęli dziadkowie, rodzice i cztery ogrodowe myszy.

– Cisza, aż dzwoni w uszach – roześmiał się dziadek. – Teraz mogę przedstawić wam nowego sąsiada. – Zaprowadził Adę i Olka w odległą część ogrodu. Tu, na pniu wysokiej brzozy, powiesił kilka dni wcześniej budkę lęgową dla ptaków. – Zachowajcie ciszę. Wkrótce go zobaczycie – szepnął.

Już po chwili dzieci zauważyły nadlatującego od strony sadu ptaszka. Krótki prostokątny ogon sprawiał, że w locie wyglądał jak czteroramienna gwiazda. Usiadł na gałęzi brzozy, ale z daleka od budki. Dzieci mogły mu się przyjrzeć uważnie. Czarne skrzydła mieniły się w wiosennym słońcu zielenią i fioletem.

W ostro zakończonym dziobie trzymał źdźbło zeschłej trawy. Rozglądał się na wszystkie strony.

Olek i Ada aż wstrzymali oddechy, aby go nie spłoszyć. Ptak upewnił się, że nic mu nie grozi, i przefrunął do budki.

– Rozpoznaliście tego pana? – spytał dziadek.

– Pewnie. To pan szpak – odpowiedział bez wahania Olek.

– Pani szpak też osiedli się w budce? – spytała Ada.

– Oczywiście. Pan szpak wije gniazdo dla pani szpakowej i dla małych szpaczków.

– Będziesz miał bardzo dużo sąsiadów, dziadku – zauważył z uśmiechem Olek.

– Zdaje się, że będą podobnie hałaśliwi jak Ada i jej dzwonek – szepnęła mama, która dołączyła do obserwatorów pracowitego szpaczka.

– Szpet-szpet – zaśpiewał szpak i pomknął szukać materiałów na gniazdo. Wracał do budki wielokrotnie, przynosił pióra, korę, suche liście, mech, trawę.

– Stara się – zauważyła Ada.

Na to szpak zaskrzypiał jak stare deski w podłodze i jeszcze dodał: – Kuku, kuku!

Olek i Ada zrobili wielkie oczy. Ze zdziwienia, naturalnie. Czyżby pan szpak stracił rozum?

– Zapomnieliście, że szpaki potrafią naśladować różne głosy – przypomniał im dziadek, ubawiony zaskoczonymi minami wnucząt.

Następnego dnia o świcie Ada zerwała się z łóżka z głośnym krzykiem:

– Kradną mój rower!

Wypadła na podwórko w rozpiętej kurtce zarzuconej na piżamę. Za nią wyskoczyli dziadkowie, rodzice i Olek. Wszystkich obudził wyjątkowo głośny dźwięk dzwonka, który zdobił rower Ady. Jakież było ich zaskoczenie, kiedy odkryli, że rower stoi bezpieczny w komórce, a jego dzwonek... milczy. Gdy przetarli zaspane oczy, zobaczyli na gałęzi topoli przy oknie pokoju, w którym

spała Ada, pana szpaka. Nowy sąsiad dziadka naśladował dźwięk dzwonka niczym najzdolniejszy artysta. Zdziwił się na widok rodziny w komplecie.

– Miau – miauknął jak kot i odleciał.

– „Miau”, czy to po ptasiemu dzień dobry? – zastanawiała się babcia.

Ada pomyślała, że to coś mniej przyjemnego.

– Przepraszam, panie szpaku – szepnęła w stronę budki.

Jak myślicie, dlaczego Ada przeprosiła szpaczka?

**• Rozmowa na temat opowiadania.**

− Dlaczego Ada jeździła na rowerze i dzwoniła?

− Kogo przedstawiał dziadek Olkowi i Adzie?

− Gdzie założył gniazdo szpak?

− Jakie odgłosy naśladował szpak?

− Dlaczego Ada myślała, że kradną jej rower?

− Kto głośno naśladował dźwięk dzwonka?

− Jakim dźwiękiem pożegnał szpak rodzinę?

**• Słuchanie opowiadania Agaty Widzowskiej pt.: „Gipsowe pisanki”.**

Książka (s. 58–61) dla każdego dziecka.

Dzieci słuchają opowiadania i oglądają ilustracje.

Zbliżały się święta wielkanocne. Rodzina Ady i Olka zwykle spędzała je razem z babcią i dziadkiem. Niestety, tydzień wcześniej dziadek zagapił się na przelatującego bociana i złamał prawą rękę.

– Ojej! Biedny dziadek. Nie będzie mógł malować z nami pisanek – stwierdziła smutno Ada.

– Nie martwcie się, wymyślimy dziadkowi jakieś zajęcie – odpowiedziała babcia, biegnąc po ścierkę, bo dziadek rozlał herbatę. Posługiwanie się lewą ręką nie wychodziło mu najlepiej. Wszyscy zgodzili się, by spędzić Wielkanoc w domu babci i dziadka, a potem wspólnie ustalili plan przygotowań do świąt.

Ada i Olek mieli zrobić pisanki.

Mama miała czuwać nad całością i robić kilka rzeczy naraz, bo była wspaniałym organizatorem.

Tata miał wspomóc mamę w zakupach, sprzątaniu i przygotowaniu potraw. Jego specjalnością były pieczeń, sałatka jarzynowa i sernik. Tata był też specjalistą od mycia okien i robił to szybko i sprawnie, pogwizdując przy tym jak skowronek.

Zadaniem babci były dekoracje i przygotowanie świeżych kwiatów.

Dziadek… Dziadek miał za zadanie leżeć i odpoczywać, bo „musi się oszczędzać”. Tak stwierdziła babcia.

Wszyscy zabrali się do pracy. Dzieci z pomocą mamy ugotowały jajka na dwa sposoby: część w łupinach cebuli, część w wywarze z buraków. Cebulowe jaja miały kolor brązowy, a buraczane – różowy.

– Takie pisanki nazywają się kraszanki – wyjaśniła mama. – Możemy pokolorować je we wzorki cienkim białym pisakiem lub wydrapać na nich wzorki.

– Wtedy będą drapanki – dodała babcia.

– A czy wiecie, jak zabarwić jajka na kolory żółty, zielony lub czarny? – zapytał dziadek.

– Pomalować farbami plakatowymi – odpowiedział Olek.

– A gdybyście nie mieli farb?

– Hm, to nie wiemy…

– Kolor zielony uzyskamy z liści pokrzywy, a czarny z owoców czarnego bzu lub łupin orzecha włoskiego. Aha! Żółty – z suszonych kwiatów jaskrów polnych. Wystarczy dorzucić je do wody i ugotować w niej jajka.

Babcia mrugnęła do wnuków i po chwili przyniosła im kwiaty narcyzów. Miała też przygotowaną, samodzielnie wyhodowaną rzeżuchę. Zrobiła z niej piękne dekoracje. Wyglądały jak małe łączki, a na nich siedziały żółte kurczaczki zrobione z papieru.

Z ogrodowej szklarni babcia przyniosła pachnące hiacynty w doniczkach i pęki białych tulipanów. Przygotowała też biały obrus. W wazonach stały kosmate bazie, nazywane przez Adę „szarymi kotkami”.

Kiedy okna lśniły już czystością, tata zabrał się do pieczenia sernika.

– A czy wiecie, że można upiec sernik z dodatkiem ziemniaków? – zapytał dziadek.

– Coś ty, dziadku! Przecież sernik robi się z sera, masła i jajek – zauważyła Ada.

– A nieprawda! Moja mama piekła pyszny sernik z dodatkiem kilku ugotowanych ziemniaków. Oczywiście twarogu było dwa razy więcej, ale te ziemniaki nadawały sernikowi puszystości. Wszystkie sąsiadki przychodziły do mamy po przepis.

– Oj, to muszę ci taki upiec, kochanie – powiedziała babcia.

– Sam ci upiekę taki sernik, ale bez gipsu – odparł dziadek.

– Sernik z gipsem byłby za twardy – roześmiał się tata. – Ale skoro zachwalasz ten przepis, to zaraz dodam do sernika jednego ziemniaka, bo akurat mam za dużo do sałatki.

Tymczasem mama ugotowała smakowity żurek i zrobiła ciasto na piaskową babę wielkanocną. Ada i Olek nie mogli się doczekać, kiedy pójdą poświęcić pokarmy. Z pomocą mamy pięknie przystroili koszyczek, w którym na białej serwetce leżały chleb, jaja, biała kiełbasa, ciasto oraz sól i pieprz. Całość ozdobili zielonymi gałązkami bukszpanu. W pierwszy dzień świąt cała rodzina usiądzie przy świątecznym stole i podzieli się jajkiem, symbolem życia.

– Jutro poszukamy jajek schowanych w ogrodzie – przypomniała sobie Ada. – Zajączek zawsze przynosi dla nas czekoladowe jajka.

– To nie zajączek, tylko mama – odparł Olek, który nie wierzył w opowieści o zajączku przynoszącym prezenty. – To tylko zabawa.

– A czy wiecie, jak bawiono się dawniej na Wielkanoc? – ożywił się dziadek. – Ulubioną zabawą było uderzanie o siebie dwoma jajkami, a zwyciężał ten, którego jajko nie zostało rozbite.

– Ojej! To dopiero była jajecznica! – zachichotała Ada.

– Dawniej chodzono po wsi z kogutem, który był symbolem urodzaju. Później prawdziwe ptaki zastąpiły kogutki gliniane lub drewniane.

– A śmigus-dyngus też był? – zapytał Olek.

– Był, ale nie mówiono dyngus, tylko wykup. Chłopcy chodzili po wsi i w zamian za śpiew domagali się zapłaty, czyli wykupu w postaci pisanek, słodyczy albo pieniędzy.

– Dziadku, jak ty dużo wiesz – zachwycił się Olek.

– Dziadek nam pomaga we wszystkim! – dodała Ada. – A przecież ma złamaną rękę.

– Może w nagrodę namalujemy dziadkowi pisanki na gipsie? – zaproponował Olek. I tak też zrobili. Gips dziadka wyglądał naprawdę świątecznie.

– Kochani – powiedział zadowolony dziadek. – Mam do was wielką prośbę. Sernik się piecze, babka piaskowa rośnie, a jajka są pokolorowane. Usiądźmy w ogrodzie, popatrzmy w niebo i pomyślmy o tym, co jest najważniejsze.

– O czym, dziadku?

– Jak to o czym? O życiu i o miłości – odpowiedział dziadek i podrapał się lewą ręką.

**• Rozmowa na temat opowiadania.**

− Gdzie rodzina Olka i Ady spędziła Wielkanoc?

− Co się stało dziadkowi? Dlaczego?

− Jakie zadania mieli do wykonania podczas przygotowań do świąt Olek i Ada, rodzice i dziadkowie?

− Czym babcia ozdobiła stół?

− Jakie rady dawał dziadek?

− Czy tata i mama wywiązali się z zadań?

− Co według dziadka jest najważniejsze?

**• Słuchanie opowiadania Małgorzaty Strękowskiej – Zaremby pt.: „Uparty kogut”.**

Książka (s. 62–65) dla każdego dziecka.

Dzieci słuchają opowiadania, oglądają ilustracje.

Rodzina Ady i Olka wybrała się do cioci na wieś. Wszyscy byli zachwyceni celem podróży. Tylko mama wydawała się trochę zakłopotana i lekko zaniepokojona.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam na wsi. Chyba bardzo dawno temu. Czy będą tam wszystkie wiejskie zwierzęta? – wypytywała tatę.

– Oczywiście, jak to w gospodarstwie. Będą krowy i cielęta. Świnie i prosięta. A zamiast koni i źrebiąt – dwa traktory. Traktorów chyba się nie obawiasz? – spytał żartem tata.

Mama tylko się uśmiechnęła. – Oczywiście. Nawet rogaty baran mnie nie wystraszy. Jestem Supermamą.

– Będą też kury, gęsi, kaczki, indyczki. Zgroza – ciągnął tata żartobliwym tonem.

Samochód wjechał na podwórko. Ada i Olek pierwsi przywitali się z ciocią i wujkiem i natychmiast zaczęli się rozglądać za zwierzętami.

– Lola ma szczeniaki! Mogę się z nimi pobawić? – spytał Olek i już był przy kudłatej kundelce i czwórce jej szczeniąt. Ada nie mogła do niego dołączyć, ponieważ ma uczulenie na sierść. Wybrała się więc na spacer po podwórku.

– Ko, ko, gę, gę, kwa, kwa – witały ją kury i kurczęta, gęsi i gąsięta, kaczki i kaczęta. Ada z powagą odpowiadała im: „dzień dobry”, „witam państwa”, „przybijemy piątkę?”.

– Ojej, jaka piękna kózka! – Ada usłyszała zachwycony głos mamy.

– To koźlątko. Ma zaledwie kilka dni – powiedział wujek.

– Prześliczny maluszek – stwierdziła z podziwem mama.

Koźlątko nie poświęciło mamie uwagi, za to kury podniosły wielki krzyk na jej widok. Obgdakały ją z każdej strony... i sobie poszły. Został jedynie kogut. Wbił wzrok w barwną sukienkę mamy w duże czerwone koła i patrzył jak zauroczony.

– Lubi czerwony kolor – stwierdziła z zadowoleniem mama.

– Hm, obawiam się, że wręcz przeciwnie – powiedział tata.

Kogut nastroszył pióra i nieprzyjaźnie zatrzepotał skrzydłami.

– Nie przepada za czerwonym. Kiedyś wskoczył mi na głowę, bo byłam w czerwonym kapeluszu – powiedziała ciocia. – Ale to zdarzyło się tylko raz – dodała uspokajająco. Po chwili wszyscy z wyjątkiem mamy zapomnieli o kogucie. Uparte ptaszysko nie odstępowało jej na krok.

– Idź sobie – odpędzała go, jednak kolor czerwony na sukience przyciągał uparciucha jak magnes.

– Nie bój się, mamo – Ada dodała mamie otuchy.

– Dam sobie radę. – Mama bohatersko przeszła między kaczkami, kurami, minęła nawet

gąsiora, ale gdy spojrzała za siebie, ponownie ogarnął ją niepokój. Kogut wciąż był tuż-tuż i wojowniczo stroszył pióra.

– Bywa uparty jak oślątko – westchnęła ciocia. – Wracaj do kurnika, uparciuchu.

– No właśnie! – powiedziała stanowczo mama.

Obie, mama i ciocia, weszły do domu. Niezadowolony kogut grzebnął pazurem i wrócił do kurnika. Tymczasem tata z wujkiem założyli na głowy kapelusze z siatką na twarz i poszli zajrzeć do uli w sadzie. Ada unikała pszczół od czasu, gdy minionego lata została użądlona w stopę. Wolała przechadzać się pośród żółtych kaczuszek, które nie żądlą i są mięciutkie. Nawet nie zauważyła upływu

czasu. Zbliżała się właśnie pora dojenia krów, więc ciocia poszła przygotować dojarki. Olek wciąż bawił się ze szczeniętami, a tata i wujek zapomnieli o wszystkim, tak bardzo zajęli się sprawdzaniem pszczelich uli. Znudzona mama postanowiła do nich dołączyć. Jednak żeby dotrzeć do furtki prowadzącej do sadu, musiałaby przejść obok kurnika. Co będzie, jeśli kogut ją zobaczy? Wolała tego uniknąć. Postanowiła przechytrzyć nieprzyjaznego ptaka i przedostać się do sadu przez płot. Jakież było zdziwienie Ady, gdy zobaczyła mamę wspinającą się na ogrodzenie. Pokonanie płotu, kiedy ma się na sobie odświętną sukienkę, nie jest łatwe, jednak mamie się to udało. Co prawda w rajstopach poleciało oczko, a sukienkę lekko rozdarła, ale kto by się tym przejmował.

– Oczko ci ucieka, łap je! – zażartował tata na widok żony.

– To nic takiego. Wykiwałam koguta – powiedziała szeptem, zadowolona z siebie mama. Chwilę później Ada zobaczyła koguta, który bez trudu przefrunął nad płotem i wylądował w sadzie.

**• Rozmowa na temat opowiadania.**

− Czy mama Olka i Ady była wcześniej na wsi?

− Z kim bawił się Olek?

− Co robiła Ada?

− Jaki ptak zainteresował się mamą? Dlaczego?

− Czym zajęli się tata z wujkiem?

− Jak mama przechytrzyła koguta? Czy jej się to naprawdę udało?

**Słuchanie opowiadania Agaty Widzowskiej pt.: „Lis i lornetka”.**

Książka (s. 66–69) dla każdego dziecka.

N. czyta opowiadanie, a dzieci oglądają ilustracje.

Przedszkolaki bardzo lubią wycieczki. Odwiedziły już zoo, ogród botaniczny i Muzeum Lalek. Tym razem grupa Ady wybrała się do lasu na lekcję przyrody, bo nauka w terenie jest znacznie ciekawsza niż zwykłe opowieści. Dzieci koniecznie chciały obejrzeć paśniki dla zwierząt.

W świecie zwierząt nastąpiło wielkie poruszenie.

– Schowajcie się! – krzyknął płochliwy zając. – Idą tu małe człowieki!

– Nie mówi się człowieki, tylko ludzie – poprawiła go łania, spokojnie przeżuwając młode pędy drzew iglastych.

– Na pewno zaatakują kijkami nasze mrowiska! – pisnęły przerażone mrówki. – Kiedyś wielki dwunożny człowiek podeptał nasze całe królestwo!

– Pobiegnę wywęszyć, jakie mają zamiary – oznajmił lis i ruszył przed siebie, wymachując puszystą kitą.

– Boimy się hałasu – pisnęły zajączki, tuląc się do uszatej mamy.

– Tydzień temu ludzkie istoty zostawiły w lesie pełno śmieci: puszki, sreberka po czekoladzie i butelki! – krzyknął oburzony borsuk. – Chyba nie wiedzą, że kiedy słońce rozgrzeje zbyt mocno szklaną butelkę, to może wywołać pożar lasu!

– To straszne! – oburzyła się wiewiórka. – Zaraz przygotuję pociski z orzechów i będę nimi rzucać. Pac! Pac!

W tej samej chwili zza drzew wyłonił się jeleń i dostojnym krokiem zbliżył się do paśnika.

– Witam państwa – przywitał się. – Słyszałem, że boicie się ludzi. Powiem wam, że bać się należy myśliwych, którzy mają strzelby, ale nie ludzkich dzieci, bo one mają dobre serca.

– Tiuu, tiuu! My znamy te maluchy! – odezwały się ptaki. – Zimą sypią dla nas ziarenka i szykują słoninkę w karmnikach, żebyśmy nie zamarzły z głodu.

Nadbiegł zziajany lis i, łapiąc oddech, wysapał:

– Kochani, nie ma się czego bać! Te człowieki to bardzo miłe stworzenia.

– Nie mówi się człowieki, tylko ludzie – po raz drugi odezwała się łania.

– No dobrze, ludzie. Duże stworzenie w spódnicy mówiło do nich „moje kochane przedszkolaki” czy jakoś tak… Urządzili sobie piknik na polanie, a potem posprzątali wszystkie śmieci. Na trawie nie został ani jeden papierek po kanapkach, ciastkach i cukierkach. Wszystkie butelki po sokach i pudełeczka po jogurtach wyrzuciły na parkingu do wielkiego kosza na śmieci.

– A nie krzyczały? – szepnęły wciąż wystraszone zajączki.

– Ależ skąd! One dobrze wiedziały, że w lesie trzeba być cicho, żeby nas nie płoszyć.

– O! To znaczy, że szanują nas i las – powiedziała do rymu pani zającowa.

– Szanować las najwyższy czas! – odpowiedziały chórem zwierzęta.

Tego dnia dzieci wróciły z wycieczki bardzo zadowolone. Nauczycielka pochwaliła wszystkie za to, że w lesie zachowywały się tak, jak należy: nie hałasowały, nie niszczyły mrowisk i norek, nie zrywały żadnych roślin bez zgody pani i pięknie posprzątały po zakończonym pikniku.

– A może narysujecie to, co najbardziej zapamiętaliście z dzisiejszej wycieczki? Zrobimy wystawę o lesie.

– Tak! Chcemy!

– Ja namaluję wiewiórkę – ucieszyła się Zuzia.

– I ptaszki.

– A ja narysuję mech – postanowił Jacek.

Pani rozdała dzieciom kartki, kredki i farby. Sama też postanowiła coś namalować. Powstały prawdziwe dzieła sztuki: drzewa iglaste oświetlone słońcem, wiewiórka, ślady kopytek, zielona polana i ptaszki na gałęziach. Jacek

to jest nora niedźwiedzia. Ada narysowała lisa trzymającego w łapkach jakiś dziwny przedmiot.

– Co to jest? – zapytała Kasia.

– To jest lis – odpowiedziała Ada, chociaż uznała, że bardziej przypomina psa niż lisa.

– A co on trzyma?

– Lornetkę – odpowiedziała Ada.

– Lornetkę? Przecież lisy nie używają lornetek – stwierdził Piotrek. – Nie widziałem tam żadnego lisa.

– A ja widziałam – odparła Ada. – Cały czas nas podglądał!

– Naprawdę?

– Naprawdę. Ciągle nas obserwował, a zza drzewa wystawała jego ruda kita.

– To dlaczego nam nie powiedziałaś?

– Nie chciałam go spłoszyć. Widocznie sprawdzał, czy umiemy się dobrze zachować w lesie.

– Pewnie, że umiemy! – stwierdził Piotrek.

Nauczycielka zebrała wszystkie obrazki i przyczepiła je do specjalnej tablicy.

– Jaki tytuł nadamy naszej wystawie? – zapytała dzieci.

Było wiele propozycji, ale najbardziej spodobał się wszystkim pomysł Ady: „Czas szanować las”. Jednak największe zdziwienie wywołał rysunek nauczycielki.

– Dlaczego pani powiesiła pustą kartkę? – zdziwiły się dzieci.

– Ona nie jest pusta – uśmiechnęła się tajemniczo pani.

– Przecież pani nic nie narysowała…

– Narysowałam w wyobraźni. Mój rysunek przedstawia leśną ciszę.

Oj, nasza pani zawsze nas czymś zaskoczy!

**• Rozmowa na temat opowiadania.**

− Jak zwierzęta przyjęły obecność dzieci w lesie?

− Dlaczego zwierzęta bały się dzieci?

− Co powiedziały o dzieciach zwierzęta, które je obserwowały: jeleń, ptaki, lis?

− Co zrobiły dzieci po powrocie do przedszkola?

− Kogo narysowała Ada? Dlaczego?

− Co narysowała pani? Co przedstawiał jej rysunek?